

Zmarł o. Władysław Zdunek CSsR

 redemptor.pl/zmarl-o-wladyslaw-zdunek-cssr

June 7, 2018

z Europy zmarli

Dziś, 7 czerwca 2018 r., w Kopenhadze zmarł o. Władysław Zdunek CSsR, należący do Prowincji Wiedeń-Monachium. Przeżył 82 lata, zmarł w 62 roku życia zakonnego i 57 roku kapłaństwa. R.I.P.

Pogrzeb odbędzie się w piątek, 15 czerwca; Msza św. pogrzebowa o godz. 12:00 w kościele pw. św. Anny w Kopenhadze.

red.

Leszek Wątróbski, „Dziennik Polski”, Londyn, 3 marca 2006r.:

W roku bieżącym ojciec Władysław Zdunek, proboszcz Parafii św. Mikołaja w Hvidovre, obchodził aż trzy jubileusze: 70-te urodziny, 45-lecie święceń kapłańskich oraz 30-lecie pracy duszpasterskiej w Danii. Takich wspaniałych i zasłużonych kapłanów jak on nie ma dziś wielu wśród nas.

Ojciec Władysław Zdunek urodził się 26 marca 1936 r. w Uszwi.

– Niewiele pamiętam z tego czasu. Moje pierwsze wspomnienia pochodzą z roku 1939. Pamiętam, do naszej miejscowości wkroczyły oddziały niemieckie; strach, płacz, łapanie, wywózki na roboty – głównie młodych ludzi. Wywieźli na roboty przymusowe mojego starszego brata. A potem jesień 1941; dużo wojska, samochody, psy, a potem strzały w pobliskich lasach. Niemcy urządzili obławę na rodziny żydowskie ukrywające się w lesie. Dwa dni później obława na tych, którzy pomagali rodzinom żydowskim, dostarczając im jedzenie. Z wieloma innymi hitlerowcy zabrali ojca i osadzili w więzieniu w Tarnowie. Kiedy wrócił, została ruina z człowieka. Wreszcie koniec wojny i z przymusowych robót wrócił mój najstarszy brat, który został później księdzem.

Edukacja młodego Władysława rozpoczęła się w jego rodzinnej Uszwi. Początkowo uczył się zupełnie dobrze. Trochę trudniej było mu w Gimnazjum w Brzesku, do którego chodził codziennie pieszo wiele kilometrów. Nie należał do ZMP i był tam uważany za czarną owcę.

Po maturze zdecydował, że będzie zdawał na prawo na Uniwersytet Jagielloński. Zgłosił się też do Szkoły Morskiej w Tczewie i Wyższej Szkoły Technologii Żywności w Częstochowie. Ojciec prosił go, aby nie szedł zaraz po maturze na studia, lecz pomógł mu w gospodarstwie. Tak też się stało, a decyzję, co z sobą w przyszłości

zrobić, odsunął o rok. Propozycji miał wiele. Starszy brat namawiał go do wstąpienia do tarnowskiego seminarium duchownego. Koledzy radzili mu rozpocząć studia wyższe. Poczuł jednak silne powołanie zakonne.

– W poszukiwaniu odpowiedniego zakonu pojechałem najpierw do Krakowa. Potem trafiłem do redemptorystów na Podgórzu. Po rozmowie z przełożonym zostałem przyjęty. Kazano mi zgłosić się do klasztoru w Braniewie, do nowicjatu. To był rok 1955. Nie podobało mi się wówczas, że byliśmy przez mistrza nowicjatu traktowani jednakowo, jako małe infantylne dzieci. Na szczęście Pan Bóg czuwał nad nami. Trzy miesiące później przenieśli nasz nowicjat do Łomnicy, w okolice Krynicy Górskiej. Dostaliśmy też nowego mistrza nowicjatu, starego szlachcica – o. Emanuela Trzemeskiego z Kresów. To był mądry, serdeczny i otwarty człowiek. W czasie spacerów miałem okazję do dłuższych z nim rozmów. Wówczas zrozumiałem, że w życiu zakonnym można też coś dobrego zrobić, a nie wykonywać wyłącznie czyjeś rozkazy i być tylko zdalnie kierowanym robotem. Na uroczystość pierwszych ślubów zakonnych przyjechał mój ojciec z dużą walizką. Myślałem, że mi coś przywiózł, a on chciał mnie zabrać do domu. Walizka była pusta. Do domu nie pojechałem. Powiedziałem, że tam jeszcze zostanę i tak z tym „jeszcze zostanę” jestem już 51 lat u Redemptorystów.

Potem były studia filozoficzno-teologiczne. Najpierw w Toruniu, gdzie odbył dwuletnie studia filozofii, a następnie cztery lata teologii w Tuchowie, koło Tarnowa. Tam też w sierpniu 1961 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

– Życie kapłańskie inaczej wyglądało w praktyce niż w teorii, którą nas karmiono przez lata formacji. Myślałem, że wierni będą się do mnie garnać, a ja będę im tylko opowiadał o niebie. Tak jednak wcale nie było. Przez cały pierwszy rok po święceniach pracowałem w Tuchowie. Byłem tzw. ojcem domowym, czyli tym, który siedzi w klasztorze i zawsze jest gotowy na każde wezwanie do chorego, umierającego, gotowy słuchania spowiedzi i udzielania pomocy duszpasterskiej sąsiednim parafiom. Po roku praktyki w Tuchowie, wróciłem do Torunia, by rozpocząć tzw. Drugi Nowicjat Misyjny. Po nim skierowano mnie do pracy w Warszawie przy ul. Karolkowej. Przez dwa lata byłem dyspozycyjnym, czyli gotowym do wypełniania poleceń i rozkazów. Dwa lata później zostałem socjuszem, czyli pomocnikiem prefekta w naszym seminarium duchownym w Tuchowie, a następnie referentem powołań zakonnych. Na tym stanowisku przepracowałem 8 lat. Ta praca bardzo mi odpowiadała.

Kiedy kilka lat później duszpasterzowałem w Gliwicach, przełożeni skierowali mnie na studia na KUL w Lublinie. Wybór padł na psychologię. Po trzech latach nauki zrobiłem magisterkę, a następnie, nadal pracując z młodzieżą i w szpitalu onkologicznym w Gliwicach, doktorat z filozofii – specjalizacja psychologia wychowawcza. Tam też zrozumiałem, co to znaczy pęd do wiedzy. Nie chciałem pracować w Polsce. Było mi tam trochę ciasno. Zdecydowałem się na wyjazd do

pracy misyjnej w Boliwii. Złożyłem podanie o wizę, niestety, dwukrotnie mi jej odmówiono. I właśnie wówczas o. Grochot zaprosił mnie do Danii to był styczeń 1976 r.

Zaczynałem od Kopenhagi, na Amager. Potem przez 3 lata byłem duszpasterzem Polaków w Odense i okolicy. Równocześnie chodziłem trzy razy w tygodniu po 4 godziny na Folkeuniversitet w Odense na naukę języka duńskiego. Od 1 sierpnia 1979 r. byłem już proboszczem duńskiej parafii w Nyborg, a potem doszedł mi jeszcze Assens. I znów przeniesienie do Kopenhagi, do duszpasterstwa polskiego przy Parafii św. Anny na wyspie Amager. 5 lat ciekawej, pełnej niespodzianek pracy. Kolejne przenosiny do sąsiedniej parafii duńskiej św. Mikołaja w Hvidovre, gdzie duszpasterzuję już blisko 14 lat.

Moi obecni parafianie to Duńczycy, Wietnamczycy i 16 rodzin polskich. Oprócz codziennej mszy św. po duńsku, odprawiam także dwa razy w miesiącu mszę św. w języku polskim. Przychodzą moi parafianie, a także rodacy z innych parafii, którzy czują się dobrze w kościele św. Mikołaja. Spotkaliśmy się w okresie Bożego Narodzenia na kolędowaniu, w maju- piosenki towarzyskie, w sierpniu- wojskowe i w listopadzie- patriotyczne. Na spotkania kolędowe przez wiele lat sam przygotowywałem bigos dla 45 osób. Jestem duszpasterzem duńskiej parafii, bo tylko takie istnieją w Danii. Nabożeństwa dla Polaków odprawiam z potrzeby serca, a dla Wietnamczyków w nagrodę za ich religijność i przywiązanie do kościoła katolickiego.

Ojciec Zdunek należy dziś do najbardziej zasłużonych kapłanów polskich pracujących w Danii. Przez wiele lat, poczynając od roku 1989, pracował też jako koordynator Polskiej Misji Katolickiej w Danii. Przez lata pełnił ponadto funkcję kapelana Koła Armii Krajowej, kapelana Samodzielnego Koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Był też współzałożycielem Związku Harcerstwa Polskiego w Danii i jego kapelanem. Pełnił wreszcie funkcję kapelana Domu Polonii w Kopenhadze oraz inicjował uroczystości religijne i narodowe. Dziś nadal pracuje pośród nas i dla nas, za co mu serdecznie dziękujemy.